

## Zbigniew Stawrowski: Nie możemy przyjmować logiki wspólnot negatywnych

Obserwując to, co się obecnie dzieje w Polsce, można stwierdzić, że podzieliliśmy się – jak pisał Norwid – „na bandy lub koczowiska polemiczne, których ogniem niezgoda, a rzeczywistością dym wyrazów”



Jeżeli nie ma moralnej jedności, pewnego fundamentu wspólnych wartości, to raptem okazuje się, że zostały jedynie walczące między sobą polemiczne bandy, dla których najważniejsze jest zniszczenie innych. Jak można sobie z tym poradzić? Jedyne wyjście to nie przyjmowanie logiki wspólnot negatywnych. Ani dla chrześcijanina, ani dla nikogo nie jest to łatwe, ale nie jest też niemożliwe – mówi prof. Zbigniew Stawrowski w rozmowie z Czesławem Domareckim

**Czesław Domarecki (Teologia Polityczna):** Czy z naszą wspólnotą jest coś nie tak? W Polsce konflikt polityczny nie wykracza poza realia obecne w innych krajach demokratycznych. Polacy, niezależnie od poglądów, chętnie się zrzeszają: uczęszczają na miesięcznice smoleńskie, chodzą na marsze KOD-u, tworzą nowe partie polityczne i organizacje miejskie. Zafascynowani są „ekonomią współdzielenia”, zdecydowana większość popiera uczestnictwo w większej, europejskiej wspólnotocie. Czyżbyśmy żyli w złotym wieku wspólnotowości?

**Zbigniew Stawrowski, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego:** Jako filozof zacząłbym od samego początku. Arystoteles twierdził, że ktoś, kto nie potrafi żyć we wspólnotocie, jest albo zwierzęciem, albo bogiem. My jako ludzie zawsze musimy mieć jakiś kontekst wspólnotowy, nasze życie zawsze toczy się we wspólnotocie, nawet jeżeli jesteśmy bardzo skoncentrowani na sobie. Najważniejsze jednak, to fakt, że te dwa elementy, jednostkowy oraz wspólnotowy, nie są do końca przeciwstawne. Nie sposób traktować siebie wyłącznie jako indywidualistę lub wspólnotowca, przeciwnie, te aspekty przenikają się i dopełniają. Jako jednostki powinniśmy dostrzegać, że to wspólnota jest przestrzenią, w której się realizujemy w relacji z innymi – z najbliższymi, bliskimi, z obywatelami tej samej wspólnoty politycznej.

Druga uwaga, w pewnym sensie historyzoficzna, jest następująca: są epoki bardziej indywidualistyczne oraz epoki bardziej wspólnotowe. Przyjmuje się że czasy starożytne, a więc Grecja, Rzym wraz z jego tradycją republikańską, oraz średniowiecze, są to czasy wspólnotowości. W epoce nowożytnej, począwszy od reformacji,

poprzez oświecenie, to jednostka i jednostkowość staje się podstawą różnych teorii społecznych i nurtów politycznych. W tym okresie na poważnie rozważa się problem, czy da się mówić o człowieku bez odniesienia do kontekstu wspólnotowego, przyjmując jako punkt wyjścia oderwaną od wspólnoty jednostkę żyjącą w przedspołecznym w stanie natury. Stan natury to sytuacja, w której jednostka jest rozważana poza wspólnotą, przede wszystkim poza wspólnotą polityczną. Następuje tu swego rodzaju sztuczne rozerwanie obu elementów, dopiero w następnej kolejności uzasadnia się konieczność czy potrzebę istnienia wspólnoty politycznej tym, że ma ona służyć jednostce. Czyli jednostkę stawia się nieustannie w centrum.

Współcześnie ludzie są przekonani, że w ich życiu chodzi przede wszystkim o ich własne życie, o tak zwaną samorealizację lub samospełnienie. Nie znaczy to jednak, że możliwa jest całkowita eliminacja elementu wspólnotowego. Przede wszystkim można przecież realizować swoje indywidualne zamierzenia nie tracąc z pola widzenia faktu, że wspólnota jest elementem naszej własnej tożsamości. Nie jestem tylko jednostką, czuję się przecież członkiem mojej rodziny, czuję się Polakiem. Gdybym nie był Polakiem, nie byłbym sobą. A jeżeli tak to odczuwam i doświadczam, to oznacza, że polska wspólnota, nie tylko polityczna, lecz także ta kulturowa i historyczna, jest częścią mnie samego. Im bardziej realizuję swoje indywidualne zamierzenia, tym bardziej czuję się odpowiedzialny za Polskę. Im bardziej jestem zadowolony z sytuacji Polski, tym bardziej mam poczucie dobrego życia. Te dwa aspekty ściśle się ze sobą łączą.

**Czy można by w takim razie stwierdzić, że dzisiejsze zbiorowe aktywności Polaków, takie jak owe partie i inne formy zrzeszania się są raczej wyrazem ich indywidualizmu niż ducha wspólnoty?**

Warto przypomnieć rozróżnienie na wspólnotę i społeczność. Są wspólnoty, w których wyrastamy, które są nam dane, to tak zwane wspólnoty naturalne: rodzina, wspólnota narodowa, polityczna, religijna. Pojawiamy się niejako w ich wnętrzu i są one częścią naszej tożsamości. Możemy być z nich niezadowoleni, możemy się na Polskę obrazić, ale Polakami będziemy do końca życia, nawet po latach spędzonych na emigracji, gdy nauczymy się biegle innego języka, gdy nie będziemy chcieli być dalej Polakami – i tak nimi będziemy. Bowiem będziemy nieśli ze sobą bajki, które opowiadano nam w języku polskim, będziemy pamiętali modlitwy, których babcia uczyła nas po polsku: to jest część naszej tożsamości, kształtująca nas wspólnota naturalna. Jednak każdy człowiek tworzy również innego typu związki z ludźmi, oparte na zasadzie porozumienia, interesów, wspólnych zainteresowań – to są innego rodzaju wspólnoty, lepiej nazwać je społecznościami, które mogą być zawiązywane i rozwiązywane w miarę swobodnie. Taki charakter mają też partie polityczne. Istnieją mianowicie grupy ludzi, które przez to, że się zwiążą ze sobą, chcą wzmocnić siłę własnych interesów, idei. To zupełnie inny typ zrzeszania i on ze wspólnotowością nie ma wiele wspólnego.

**Skoro w naszej istocie jest polskość, to jaka jest z kolei esencja polskości, co jest jej twardym rdzeniem, na którym moglibyśmy budować naszą wspólnotowość? A może taki rdzeń nie istnieje i ta istota jest płynna, zmienia się wraz z upływem czasu?**

Ale przecież istotny rdzeń tożsamości może być do pewnego stopnia płynny i zmienny. Przecież tożsamość dzisiejszych Polaków różni się od tej za czasów Kazimierza Wielkiego. Cały czas dochodzą nowe elementy tej wspólnoty, na przykład od niezbyt dawna istotnym i

niewymazywalnym elementem polskiej tożsamości jest postać Jana Pawła II. Jeszcze dwa czy trzy pokolenia wcześniej nie było takiej osoby. On zaś zmienił rozumienie polskości, zmienił także rozumienie i postrzeganie Polaków przez inne narody.

Polskość jest czymś żywym, tak jak każda inna narodowość. To żywa duchowa substancja, mówiąc nieco heglowskim językiem. Owa substancja, podobnie jak żywa istota, rozwija się, zawiera pewne stałe elementy, do których dochodzą stopniowo nowe. Moglibyśmy wymieniać takie elementy żywej substancji naszego narodu. Nie znaczy to wcale, że każda jednostka musi te elementy bezpośrednio dostrzegać, lecz na bardziej ogólnym, obiektywnym poziomie refleksji trudno na przykład nie dostrzec, że Polska jest związana z chrześcijaństwem, jak mało który kraj na świecie. Poszczególne państwa lub narody mają zazwyczaj swoje historie przedchrześcijańskie – my takiej w zasadzie nie mamy. Nic z tego pogańskiego świata w nas nie zostało – polskość zaczyna się wraz z chrztem w 966 roku.

Kolejnym elementem, wiele znaczącym dla naszego dzisiejszego rozumienia związku z Europą, dla problemu kontaktu z innymi, z uchodźcami, jest nasze doświadczenie Jagiellońskie, pamięć o Pierwszej Rzeczypospolitej, która była Rzeczypospolitą wielu narodów. Następnym istotnym naszym doświadczeniem było doświadczenie wolności religijnej. Mamy w tej materii zupełnie inną tradycję niż Europa Zachodnia. Nie było u nas hasła „cuius regio, eius religio”, nie było formowania się państw narodowych z własną religią narodową.

Nasza sytuacja była odmienna, bo w oparciu o zasadę wolności religijnej Konfederacji warszawskiej udało nam się stworzyć „wspólnotę wspólnot”, mogliśmy budować razem jedną wspólnotę polityczną, mimo że istniały między nami fundamentalne, bo religijne różnice. To

wielkie doświadczenie Polski wciąż jest w naszej pamięci, oczywiście poprzez przekazy historyczne. Następnie należy przypomnieć, że zaznaliśmy braku posiadania własnego państwa przez 123 lata, co sprawia, że dla nas państwo jest czymś innym niż państwo dla ludzi Zachodu. Można by przywoływać wiele owych konstytutywnych dla polskości elementów, lecz by te części składowe naszej tożsamości były rzeczywiście konstytutywne, jednostka musi odkryć je w sobie samej oraz przez uczestnictwo we wspólnocie.

**Chciałbym nawiązać do Jana Pawła II, którego postać jest jedną z części składowych naszej tożsamości. Rok po Jego śmierci na łamach „Teologii Politycznej” postawiona została teza, że Polakom brak pogłębionej, własnej recepcji myśli Papieża. Brutalniej ujęły to później „Pressje”, oświadczając, że „zabiliśmy proroka”: przesłanie Papieża zostało w Polsce niezrozumiane, zignorowane lub wprost odrzucone, a ponieważ nie mogliśmy o Nim zapomnieć, „skremówkowaliśmy” Go, sprowadziliśmy do roli poczciwego, świętego męża. A przecież jednym z centralnych punktów nauczania Karola Wojtyły było położenie nacisku z jednej strony na wspólnotowość i odpowiedzialność, z drugiej strony na powtórny ewangelizację Europy przez Polaków. Jak uratować dziedzictwo Jana Pawła II, Jego myśl dotyczącą wspólnoty, jeżeli z każdym rokiem coraz bardziej o tej spuściźnie zapominamy?**

Nie jestem pewien, czy można powiedzieć, że o niej zapominamy. Są w tym kraju ludzie, którzy towarzyszyli Janowi Pawłowi II nie tylko w tym sensie, że zachwycali się Jego pontyfikatem, ale starali się Go słuchać, czytać i naśladować. Jest bardzo wielu takich ludzi i oni starają się kontynuować działania Papieża. Ponadto trzeba jasno powiedzieć, Jan

Paweł II to nie jest po prostu Karol Wojtyła rozumiany jako wybitna jednostka. To jest raczej ktoś, kto miał określoną misję jako Papież – reprezentant, zwierzchnik i sługa Kościoła. Na wszystko, co robił i co nam pozostawił, co mówił i pisał, trzeba patrzeć jako na dzieło człowieka Kościoła. Nie mówił od siebie, swoją mądrością, lecz starał się nam wszystkim uprzystępniać wspólne dziedzictwo Ewangelii w konkretnym tu i teraz, w czasach Jego szczególnej aktywności i szczególnej odpowiedzialności za Kościół. Naszym zadaniem nie jest przecież naśladowanie Jana Pawła II, ale naśladowanie Tego, kogo naśladował Jan Paweł II. Ponadto od czasu Jego pontyfikatu mieliśmy już dwóch papieży i oni też wnieśli swoją specyfikę: wielki format intelektualny Benedykta XVI, szczególną wrażliwość Franciszka, ale by oceniać tych papieży, musimy pamiętać, że są oni naśladowcami Chrystusa w ich epoce, w ich własnych czasach.

Wracając do pytania o „zabicie Proroka” – nie odnosi się ono tylko do Jana Pawła II, ale jeszcze bardziej do samego Założyciela chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo jest nieustannym wyzwaniem, jest w swym rdzeniu misyjne: mamy wciąż nawracać innych, ale i siebie. Bynajmniej nie siłą, lecz słowem i świadectwem. I każdy z nas powinien sobie zadawać pytanie, czy jest dobrym oraz wiernym uczniem Jezusa Chrystusa, czyli misjonarzem zarówno w Europie, jak i w Polsce, w danym czasie, w różnych środowiskach, czy też się w tym zaniedbuje zajmując się takimi czy innymi kremówkami. Prawdą jest, że Jan Paweł II żywił nadzieje, że Polacy staną się w jakimś stopniu misjonarzami zapominającej o swych chrześcijańskich korzeniach Europy, a to ze względu na specyfikę naszego chrześcijańskiego doświadczenia, a także z uwagi na fakt, że Polska przetrwała komunizm i mu się oparła – bo jest to niesamowite świadectwo, które pokazuje, że mamy jakiś niesamowity skarb, nienazwany, lecz obecny w naszej wspólnoty. Pozwolił nam on przejść przez okres komunizmu i w pokojowy sposób

– dzięki naszej solidarności – wybić się na wolność. Dziś czasy się zmieniły. Minęło kilkanaście lat i te wyzwania etyczne, cywilizacyjne i kulturowe, niegdyś kojarzone z Zachodem i Europą, o której nawracaniu myślał Jan Paweł II, mamy już w Polsce. Nie trzeba zatem być misjonarzem, jechać nawracać Holendrów czy Anglików. Można i trzeba próbować nawracać naszych kolegów i koleżanki, naszych współrodaków.

**Jan Paweł II wysłał nas na misję ewangelizacyjną Europy, a dziś okazuje się, że ta Europa, która mieliśmy nawracać jest tutaj, wśród nas...**

Owszem, w dużo większym stopniu niż za pontyfikatu Karola Wojtyły. Kto wie, może tutaj jest nasze podstawowe pole bitwy, może to właśnie u nas toczy się najważniejsza duchowa bitwa, nasze duchowe Westerplatte. Kapitał duchowy mamy, proroków takich jak Jan Paweł II mamy, są też osoby dbające o Jego dziedzictwo.

**Zatem czego nam brakuje, żeby pełniej wypełnić misję Jan Pawła II? Jak odbudować naszą zranioną wspólnotę?**

Brak tu jednej prostej odpowiedzi, bo i problem jest wielowymiarowy. Spróbujmy wyszczególnić trzy wymiary.

Pierwszy wymiar dotyczy „społeczeństwa obywatelskiego”, jest potrzeba tworzenia oddolnych stowarzyszeń, które będą miały również wymiar wspólnotowy, czyli nie będą tylko i wyłącznie zrzeszeniem interesów, ale również będą budowały uzasadnione poczucie, że łączy

nas coś więcej, najgłębsze wartości. Na tym poziomie, jak mi się wydaje, stara się działać środowisko „Teologii Politycznej”, ale także wiele innych podobnych kręgów.

Drugim poziomem jest wspólnota Kościoła, stawiająca nam wielkie zadanie nieustannego nawracania siebie i odczytywania znaków czasu. Każda epoka i każde pokolenie ma swoje własne wyzwanie, któremu Kościół musi sprostać. Jest to misja zarówno laikatu, jak i kleru: księża i biskupi też muszą się odnaleźć w nowej sytuacji. Ich nauczanie musi być nauczaniem tu i teraz, podejmującym najbardziej palące problemy.

Trzecim wymiarem i trzecim problemem jest wspólnota polityczna, ale czy ona jeszcze istnieje? Czy obserwując to, co się dzieje, nie można stwierdzić, że podzieliliśmy się – jak pisał Norwid – „na bandy lub koczowiska polemiczne, których ogniem niezgoda a rzeczywistością dym wyrazów”? Jeżeli nie ma moralnej jedności, pewnego fundamentu wspólnych wartości, to raptem okazuje się, że tu nawet partii politycznych nie ma, zaś zostały jedynie walczące między sobą polemiczne bandy, dla których najważniejsze jest zniszczenie innych. Można je też nazwać wspólnotami negatywnymi, które spajane nie przez wspólne wartości, lecz przez potrzebę zanegowania, zniszczenia wspólnego wroga. Są to niezwykle silnie zintegrowane grupy, które są tworzone przez ludzi nie mających częstokroć ze sobą nic wspólnego poza tym samym przeciwnikiem. I jest to sytuacja szalenie niebezpieczna, zwłaszcza że polityczny wymiar walki o władzę wyjątkowo sprzyja powstawaniu tego typu „wspólnot”.

To w pewnym sensie fascynujące widowisko, ale też niebezpieczne i z wielkim niepokojem obserwuję to, co się dzieje dziś w Polsce i co dewastuje naszą wspólnotę polityczną. Bo jak można sobie z tym poradzić? Jedyne wyjście to nie przyjmowanie logiki wspólnot negatywnych. Ani dla chrześcijanina, ani dla nikogo nie jest to łatwe, ale nie jest też niemożliwe. Nie można pozwalać sobie na zgodę na myślenie w kategorii opozycji: przyjaciel-wróg.

Nie znaczy to, że należy być pięknoduchem i zamykać oczy na istniejące napięcia i konflikty, przeciwnie, trzeba dostrzegać, że są obok nas ludzie, którzy traktują nas jako wrogów i chcą nas zniszczyć, jednak to wcale nie znaczy, że musimy odpowiadać im tym samym. Powinniśmy się bronić, ale przede wszystkim powinniśmy robić swoje, budować wspólnotę wspólnych wartości, a nie „wspólnotę” niszczenia wspólnego przeciwnika.

*Rozmawiał Czesław Domarecki*